Od autora: Wybrałem dla tego tekstu kategorię "Inne", bo zawiera on w sobie co prawda elementy felietonu, ale właściwie jest wywiadem.
Tekst traktuje o tym, że nawet rozmyślania nad zwyczajami związanymi z funkcjonowaniem przydrożnych krzyży mogą człowieka postawić w obliczu problemu uzależnienia od hazardu.
Uwaga więc na przydrożne krzyże.:)

Hazard i przydrożne krzyże

Nie znam człowieka, który nie marzyłby, przynajmniej od czasu do czasu o wygranej na loterii. Prawie wszyscy gramy w Lotto, a niektórzy z nas nawet dość regularnie i systematycznie. Stawki nie są zbyt wysokie natomiast wygrane jak dla nas, zwykłych zjadaczy chleba wręcz astronomiczne. Gra jest losowa i trafne typy, było nie było, komuś, gdzieś się zdarzają. Kluczowym faktem w tej zabawie jest to, że ceny zakładów w grach Polskiego Monopolu Loteryjnego bywają na tyle niskie, iż jednorazowo nie są w stanie wydrenować kieszeni przeciętnemu Kowalskiemu.

Zdarzają się jednak ludzie, którym igraszki ze zdrapkami przestały wystarczać. Zdarzają się tacy, którzy już przekroczyli Rubikon uzależnienia. Są to ludzie, którzy dali się zaprosić do samobójczego tańca z demonem hazardu. Cóż począć jednak? Każdy z nas sam wybiera swój los i sam ponosi konsekwencje swoich wyborów. Smutne to może, ale niestety prawdziwe.

Wszyscy wiemy, czym są przydrożne krzyże i wiemy, że są one integralną częścią naszego krajobrazu już od tysiąca lat, ale na ogół mijamy je nie poświęcając im szczególnej uwagi. Jednak kiedyś, podczas spaceru po okolicy zauważyłem, że w miejsce starego i zbutwiałego krzyża stojącego w parku obok niszczejącego XVIII – wiecznego budynku (dworek Witczaka) postawiono całkiem nowy krzyż. W tym akurat nie dostrzegłem nic dziwnego. Zdziwiłem się natomiast kiedy ujrzałem ten stary, „wysłużony", wiszący na konarach pobliskiego drzewa. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem. Pomedytowałem sobie nad tym przez chwilę i doszedłem do przekonania, że z szacunku dla świętego symbolu umieszczono go na drzewie aby doszedł tam swoich dni w naturalny sposób. Problem, chciał nie chciał jednak wykwitł, a czerw ciekawości zaczął drążyć mój umysł, cóż z tego skoro nie znałem żadnej kompetentnej osoby, która mogłaby mi te ludowe, a może kościelne zwyczaje objaśnić. I tak od czasu do czasu mijałem ten wiszący krzyż skazany jedynie na domysły. Pewnego dnia wszelako los się do mnie uśmiechnął i poznałem etnografa w postaci młodej panny, która niecałe dwa lata wcześniej ukończyła studia na pożądanym przeze mnie kierunku.

Pogadaliśmy sobie galanto o przeróżnych zwyczajach ludowych i moja ciekawość w tym względzie została w pełni zaspokojona. Poza tym okazało się, że rozwiązanie, na które sam wpadłem było w dużej mierze słuszne. Ale jak się gada to się gada. Rozmowa zeszła na tematy życiowe. Pani etnograf po UJ – ocie wyznała mi, że zarobkowo zatrudnia się w salonie gier automatycznych i zaczęła opowiadać mi o swojej pracy.

Po kilku zaledwie zdaniach stwierdziłem, że to co mówi „Kasia", bo tak ją umownie będę tutaj nazywał ze względu na jej bezpieczeństwo, jest ze wszech miar interesujące. Zapytałem czy mogę włączyć dyktafon, bo sprawy przez nią poruszone wydały mi się bardzo niepokojące i warte opublikowania ku przestrodze. Zgodziła się, a jedynym warunkiem jaki mi postawiła było zachowanie jej anonimowości.

Oto, o czym sobie rozmawialiśmy:

Ja: Jak to się stało, że ty, absolwentka uczelni z tradycjami trafiłaś do salonu gier?

Kasia: Bo ja mam wiele wspólnego z Ferdynandem Kiepskim, dla ludzi z naszym wykształceniem w tym kraju pracy nie ma (śmiech). A tak na serio; okoliczności życiowe rzuciły mnie na Śląsk i coś trzeba było robić. Dzięki koleżance załapałam się do jednego z takich punktów i tak ciągnę od półtora roku.

J: Starasz się o inną pracę?

K: Oczywiście, ale spójrzmy prawdzie w oczy, wielkich szans na pracę, w której mogłabym zarobić te 1600 złotych, bo tyle mi tu płacą, nie mam.

J: 1600? To chyba nieźle.

K: Kpisz? Żeby zarobić te pieniądze muszę w miesiącu przerobić ponad 300 godzin. Czasami czuję się już jak pensjonariuszka „domu wariatów". Pracuję w pracy, śpię w pracy, jem w pracy... nienawidzę tego miejsca, ale co zrobić; takie jest życie.

J: Współczuję, ale powiedz mi jakie to jest miejsce? Jacy ludzie do was przychodzą?

K: Dla mnie jest to dziupla, do której jako klientka, dobrowolnie nigdy sama bym nie wstąpiła, ale ludzie którzy nas odwiedzają są bardzo specyficzni. Z moich obserwacji wynika, że jakieś 80% z nich to już nałogowi hazardziści.

J: Sami mężczyźni?

K: Głównie mężczyźni, ale kobiety trafiają się również. Każda z tych kategorii potrafi spłukać się do ostatniego grosza.

J: Czy mogłabyś opowiedzieć coś więcej o klientach? Interesuje mnie np.: czy w stosunku do ciebie zachowują się w cywilizowany sposób?

K: Odpowiem tak: kiedy przyjmowałam propozycję tej pracy, to wiedziałam, że to nie biblioteka, ale, przynajmniej na początku, trudno było mi znosić grubiaństwo i końskie zaloty niektórych panów... a nawet pań.

J:???

K: No tak. Różne typy do nas przychodzą.

J: Molestowanie?

K: I to czasem bardzo nachalne; prawie agresja. Właściwie dlaczego mówię „prawie"? Po prostu; czasami bywają bardzo agresywni. To ci najbardziej zakochani (śmiech).

J: Radzisz sobie z tym?

K: Muszę (śmiech). Przecież im nie ulegnę. Trzeba być psychologiem w takiej robocie. Raz trzeba po do-

broci, raz po złości. Jeśli nie mogę inaczej to proszę spokojniejszego gracza o pomoc. Poza tym mamy monitoring... od niedawna. Tylko, że tym nikt się nie przejmuje. I wiesz... nie wszyscy są tacy źli. Właściwie ci pijani i agresywni są w mniejszości, ale co zrobić skoro takie typy pamięta się najbardziej.

J: Ile przeciętny gracz wrzuca do automatu?

K: Na ogół wrzucają po kilkadziesiąt złotych, ale mamy takich i to stałych graczy, którzy za jednym posiedzeniem potrafią wrzucić nawet ponad 4 tyś. złotych.

J: Czy wygrane zdarzają się często i czy bywają równie wysokie?

K: Chodzi przecież o matematyczną teorię gier. Gdyby automaty wypłacały więcej niż łykają, to nigdy by nie powstał tego typu biznes. Jest zupełnie inaczej, a nawet wiem, że w wielu salonach ustawia się automaty tak aby wygrane były jeszcze rzadsze i mniejsze. Szczerze mówiąc na aspektach technicznych tego „czary mary" się nie znam, ale wiem, że taki proceder ma miejsce i że jest dosyć powszechny.

J: U ciebie w salonie też stoją „podrasowane" automaty?

K: Pojęcia nie mam. Kto wie?

J: Czy ktoś was kontroluje? Mam na myśli jakąś instytucję państwową?

K: Podobno zajmuje się tym Służba Celna, ale przez te półtora roku, które przepracowałam w trzech punktach na terenie całego województwa, nigdy nie spotkałam się z kontrolą.

J: Wróćmy jeszcze do graczy. Jak zachowuje się człowiek, który wrzucił do maszyny 4 tysiące i nic nie wygrał?

K: Ci zawsze coś wygrywają. Oczywiście znacznie mniej i co znamienne, zostawiają wysokie napiwki. Wygląda to mniej więcej tak: wrzuci 4 tys., wygra 600 zł., da jeszcze 50 zł. napiwku i wychodzi z salonu szczęśliwy jakby Pana Boga za nogi złapał. Proporcje zawsze są na ich niekorzyść.

J: A jak zachowują się ci, którzy spłukali się całkowicie?

K: W większości „z opuszczoną głową powoli" wychodzą z salonu aby po kilku dniach czy nawet godzinach, kiedy wykombinują skądś jakieś pieniądze powrócić z błyskiem w oku. Na początku mojej „kariery" jeden raz zachowałam się jak kompletna idiotka. Otóż jednemu z takich graczy pożyczyłam kilkaset złotych i to z pieniędzy, które mamy na wygrane. Stracił wszystko, obiecał że wróci za kilka dni i odda, ale tyle go widziałam. A tak mu dobrze z oczu patrzyło (śmiech). Oddałam te pieniądze z własnej pensji. Jednak czegoś się nauczyłam; hazardziście się nie ufa.

J: Z jakimi ludźmi współpracujesz?

K: Wiesz, rotacja w tym biznesie jest tak wielka, że trudno dobrze poznać współpracownika, bo po miesiącu czy dwóch na jego miejscu już jest nowy. Powiem ci tylko, że „orłów" się tutaj nie zatrudnia. Sama się dziwię, że mnie tak długo trzymają. Chyba dlatego, że dobrze pilnuję kasy.

J: Czyżby inni pracownicy nie dbali o firmową kasę?

K: Niestety nie. Prawdopodobnie poddani są zbyt dużej pokusie aby nie uszczknąć od czasu do czasu czegoś dla siebie, a wszystkie braki wychodzą błyskawicznie.

J: Aż się boję pytać o twoich szefów.

K: I słusznie (śmiech). Dziwni ludzie; mają tych punktów na naszym terenie wiele, obracają dużymi pieniążkami, ale na nazbyt zamożnych nie wyglądają. Nie wiem, może to tylko „słupy”?

J: Myślisz o praniu „brudnych” pieniędzy?

K: Kto wie? Danych na ten temat nie mam, ale tak to wygląda.

J: Nie boisz się ujawniać takich faktów?

K: Obiecałeś, że będziesz dyskretny.

J: Możesz być spokojna.

K: Wiesz, myślę, że podobnego wywiadu mogłoby udzielić ci wiele dziewczyn z dowolnego salonu gier w całym kraju. Ten interes wszędzie wygląda tak samo. Właściwie mówię ci o tym dlatego, bo żal mi tych biedaków, którzy przy „niewinnych” automatach niszczą swoje życie, a i ja mam nadzieję, że w końcu się stąd wyrwę, bo nie cierpię tego miejsca i tego biznesu z całego serca.

J: Tego ci życzę i razem z tobą żywię nadzieję, że ziści ci się to jak najszybciej.

Wywiad z „Kasią” przeprowadził Mirosław Śliwa

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miroslaw Sliwa, dodano 05.11.2014 13:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.